

Kozetka (113)



Z czerwonego dywanu na zielony dywan. Samsara

Jedna kropla miłości jest więcej warta niż ocean dobrych chęci i rozumu.

Pamięć jest konieczna do wszystkich działań rozumu.

Serce ma swoje racje, których rozum nie zna.

Blaise Pascal

Joanna Friedrich

I wreszcie nadszedł czerwiec. Najradośniejszy miesiąc w sercach dzieci i tych, którzy dziećmi w sercach pozostali.

Nasz Pan Tadeusz, kierowca autobusu szkolnego, po tylu miesiącach, nie dziwi się już niczemu, to jedyny mężczyzna, który widział mnie we wszystkich moich szlafrokach, a także szlafrokach mojego narzeczonego, a nawet, raz, w szlafroku dziecięcym. Poranki rządzą się własnymi prawami.

Atole i laguny codziennej rzeczywistości.

Mieszkam w miejscu, które zimą przypomina podszewkę literatury Murakamiego, a latem zamienia się w Republikę Szlafroków.

Najpierw serce moje zdobyła miejscowa cukiernia, a potem widok dwóch pań w błękitnych płaszczach kąpielowych, wracających z porannej kąpieli w jeziorze.

Otacza mnie rzeczywistość nienachalna.

Nikt nikomu nie przeszkadza w odpoczynku, to taki miejscowy letniskowy bon-ton.

Odważyłam się kosić dopiero, kiedy zaczęła sasiad.

Wszyscy jesteśmy tu po imieniu. Demokracja ageizmu.

Plotki nie istnieją, z tak bliska widać nagie

fakty.

Znaleźliśmy z Piorunem trasę optymalną. Omijamy panie lochy z gromadami nastoletnich warchlaków, mijamy dogodną do wachania dla Pioruna ilość drzew, ilość piachu i mchu się zgadza i taka ilość traw – żebym nie przemokła do suchej nitki. Zielone wielkie ruchome lego, zamiast układać klocki, wybierasz tunel. Potrzebujesz elegancji buków? Proszę bardzo. Chcesz pogapić się na najpiękniejsze w naturze rzeźby na wietrze: Sosny czekają. Są miejsca, które wyglądają jak Saint Tropez, są brazylijskie zielenie i japońskie haiku, wyczarowane z czarnych wiecznych mokrych pni, unoszących się w samurajskich pokłonach nad jeziorem.

Mam tu własny „Krzywy Las” mam tu własny „Trójkąt Bermudzki” – to zakręt od południa jeziora, który zakrzywia rzeczywistość w taki sposób, że idziesz przez pięć minut szlakiem, na którym czas się zatrzymał. Szlaki się zmieniają, liliowy szlak liliowców istnieje tylko miesiąc w roku.

Są miejsca teraz zielone, które w październiku będą czerwone, a w listopadzie będą żarzyć się jak drinki Tequila Sunrise. Możesz sam skomponować spacer rozweselający, relaksujący, odprężający, energetyzujący. Jak naddasz dobrze kroku, zielone dywany i złote piaski zamieniają się w ruchome chodniki „nieistniejącej” hali odlotów. Bez jet lagu, kończysz wojny w głowie, obalasz księstwa, budujesz nowe, znajdujesz wreszcie wszystkie riposty, budujesz mosty, rozumiesz sny.

Znajdujesz tyle odcieni zieleni, co – bieli – zna dorosły Eskimos.

Dajesz eskimoskiego buziaka psu.

Można wracać.

Czasem jest prościej i łatwiej: Najczęściej w czerwcu. Do bieli, z którejś jakimś cudem nie wychodzę od lat kilku, dołącza seledyn – najczęściej przeceniany w outletach kolor.

Podobno kolor, którzy noszą narcyzi.

Albo ci, którzy idą na łatwiznę do najtańszego wieszaczka, jakoś nie ma koloru.

Czasem estetyczny wybór oddają też dyktatorom, jeden z moich ulubionych, to brazylijski „Vouge”:



Krzysztof Galas

* * *

Do końca już niedaleko
nie dostrzegam nowych myśli i znaków jest
doskonale cierpliwym strach i nieznanym horyzont

Nie bosymi stopami po szorstkiej trawie
nie z obolałą głową w chmurach
Nie szukam szczęścia ani zdumienia
liczę już tylko na siebie
ostrożnie zacieram bezzwonne ręce
za dobrze słyszę za dużo widzę

Mój łzawy horoskop nikogo nie wzrusza
Tajemnica nadchodzącej przyszłości
wymyka się wszelkim przecuciom

* * *

Mijają lata i przewrotne słowa
Przeraża nieobecność gorących wzruszeń lecz
za każdym mrokiem kryje się świat

Zostaną we mnie potargane wiatrem żółknące
listopady

dni dużo smutniejsze niż kiedyś
I choć zasną górskie szlaki Polanicy Zdrój
a na pordezewiałych trawach zakwitnie szron
Wrócę tu znowu za rok wiem to na pewno

Białe myśli i słowa

bezsensowny trud przykuwa wzrok
nie liczy się męskie spojrzenie
ale konsekwencje stawiania się nikim
nie ma miłości więc nie ma większych strat
może naprawdę łatwiej być ślepym jak ja

Rozmyślnie wybieram drogę której nikt nie
oznaczył
to strategia obliczona na przetrwanie

Z duszą pełną żalu
zawsze nie pomieszczoną w ramach
pochyliam się ku ziemi
zegar gwałtownie przyspiesza
pozwalać rozumieć więcej

* * *

Czas zabrania mi patrzeć przez palce
na tysiące zwalonych drzew
bez których nie mogę dotykać nieba

Powoli osuwam się w nicość
zapalam rytualną świecę
udając że walizka na progu to zaledwie pozór
nic nieznaczący atrybut codzienności

Wciąż nie da się wydorośleć
jest warunkowo i grząsko

Czuję brak powietrza
pod powiekami mam ziarenka piasku
znowu trudno komuś wybaczyć
W pogodnej nocy wschodzi fioletowy księżyc
i na szczęście niezmiennie zachwyca